

IWONA SROKOL

ROK  
2030



I W O N A S R O K O L

**ROK 2030**

Copyright © by Iwona Srokol 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Żaden fragment tekstu nie może być publikowany ani reprodukowany bez pisemnej zgody wydawcy.

Wydanie I

ISBN: 978-83-969160-0-6

Korekta:

Julia Szypulska

Skład, łamanie, okładka:

Szymon Bolek – Studio Grafpa, [www.grafpa.pl](http://www.grafpa.pl)

*grafpa*

## SŁOWO OD AUTORKI

Rok 2030 to gatunek social fiction. Pozwala rozbujać się w wymagowanej przyszłości, mocno – bo kotwicą stereotypów – osadzonej w przeszłości, a nawet teraźniejszości każdego z nas, a los ten wszyscy współdzielimy; podczas gdy ludzie dziś coraz częściej pragną bezpiecznej – w ich oczach – udanej retrospekcji w lata minione, używając raz po raz wyrażenia „Kiedyś to było...”, ta książka im to da – jest stereotypową, wyidealizowaną iluzją świata minionego, teraźniejszego i przyszłego, który można zarówno tworzyć samodzielnie, jak i biernie przyglądać się zmianom. W tej książce odnajdzie się zarówno prawdziwy rewolucjonista, jak i obserwator. Tradycjonalista, jak i człowiek o hipsterskiej duszy. Ten z miasta i ten ze wsi. To jest część życia każdego z nas; każdy Polak zrozumie tę książkę i uporządkuje sobie swoją prawdę o otaczającym go świecie.



# ODSŁONA I

– Świadomy praw i obowiązków wynikających z podjęcia kredytu, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek umowny z Anną Nowak i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasz związek umowny był równy, uczciwy, zgodny i umowny.

– Teraz drugi partner, partnerka.

– Świadoma praw i obowiązków wynikających z podjęcia kredytu, uroczyście oświadczam, że wstępuję w związek umowny z Piotrem Kowalskim i przyrzekam, że uczynię wszystko, aby nasz związek umowny był równy, uczciwy, zgodny i umowny.

– Wobec zgodnego oświadczenia obu stron, złożonego w obecności świadków, oświadczam, że Związek Umowny pani, pana Anny Nowak i pani, pana Piotra Kowalskiego został zawarty zgodnie z przepisami. Jako symbol łączącego państwa związku uruchomcie, proszę, sygnał chipów w waszych obrączkach. Po zatwierdzeniu sygnału przez bank zostaniecie państwo oficjalnie wpisani do Rejestru Związków Umownych jako Para Umowna.

– Gocha, czy nie powinniśmy wyjść za nimi?!

– Muszę pomóc Ance przebrać się do kościelnego. Złap Kaję, spotkamy się na miejscu.

Gocha zniknęła za Anką, jej świeżo poślubioną, dobrą koleżanką z pracy, i razem w ferworze napięć tego dnia, niemalże

równym krokiem – czyli pośpiesznie, udały się do samochodu, którym przemieściły się do wynajętego w hotelu pokoju, w którym to Anka miała przebrać się do ślubu kościelnego, który to postanowiła wraz z Piotrem zawrzeć, pomimo że oboje byli zdeklarowanymi ateistami. I zdawało się, że wątpliwości miała tylko Gośka.

– Ania, jak ty się czujesz ze złożeniem przysięgi przed Bogiem? – zapytała z troską charakterystyczną dla psychoterapeuty, którym nie była.

– Ale jakim Bogiem? Kto w to jeszcze wierzy? Jako ateistka nie muszę wymieniać imienia bóstwa. Te czasy się już skończyły. Kościół nic by nie zyskał ciągłym napieraniem i szantażowaniem, zmuszając ludzi do wyznawania jakiegoś boga – wyjaśniła rzeczowo Anka.

– Powiem ci, że ja wstrzymałam oddech, jak była mowa o kredycie, a Kajce nawet zaszkliły się oczy, uwierzysz w to?! – zmieniła temat Gosia, przypominając sobie nagle o świeżo zawartym związku umownym.

– Przecież to feministka! I to Nieumiarkowana! Szok. – Anka szybko wyraziła swoje nastawienie do łez Kajki, po czym zabrała się do formowania welonu.

– A zobaczysz, jakie emocje będą w kościele – upредиła Gośka, pomagając ów welon kształtować tak, by spełnił swą rolę, czyli był długi i przeszkadzający.

Do kościoła dotarły godzinę po czasie wynajętą, białą limuzyną. Na twarzach gości widać było zmęczenie i podenerwowanie, gdy Anka ustawiła się w progu kościoła, czekając na odpowiednią muzykę, ale te nastroje zniknęły, gdy zaczęła iść w rytm „I will always love you”, piosenkę co prawda wykonaną przed laty przez Whitney Houston, teraz śpiewaną równie brawurowo przez księdza. Spóźniła się i tak miało być. Pan młody do końca nie może

być pewien, czy jego ukochana się zjawi, czy sam będzie musiał zapłacić za całą imprezę, pokoje dla gości przybyłych z daleka, no i co ze wspólnie pokładaną nadzieją kredytową spełniającą marzenie o własnym M2?

Zjawiła się. Zęby lśniące od zesłotygodniowego wybielania w gabinecie, suknia trzykrotnie wybielana w pralni laserowej i tak długa, że panna młoda wydawała się płynąć, nie iść, podkopując ją stale od dołu. W ręku nieśmiertelna wiązanka kalafiora i brokołu; najnowszy trend ślubów wegetariańskich. Włosy luźno puszczone, polakierowane, nagumowane, powoskowane i po saunie fryzjerskiej, by wyglądały jak najbardziej naturalnie.

Dziś nikt nie dorównywał Ance urodą, a wielu gości nawet jej nie rozpoznało. W niczym cieniu też nie była; ojciec jej do ołtarza nie prowadził. Ostatnio odeszło się od tej tradycji, uznając, w ramach hasła Wyzwolenia Ostatnich Kobiet<sup>1</sup> (do których należała i Kajka), że kobieta jako byt niezależny, nie może być przekazywana z rąk do rąk; czyli z rąk ojca w ręce męża, partnera czy współkredytobiorcy.

Na szczęście cała droga do ołtarza przebiegła bezproblemowo i gdy młodzi stanęli obok siebie, zszedł do nich kapłan z mikrofonikiem przy uchu, dyskretnie wręczając im dwa inne małe mikrofoniki.

---

<sup>1</sup> Wyzwolenie Ostatnich Kobiet (WOK) organizacja kobieca promująca wyzwolenie od jarzm nieświadomych, to jest wyzwolenie kobiet, które nie wiedzą, że są zniewolone przez mężczyzn. W ten sposób wyzwolono znaną działaczkę WOK, Angelikę Kapciak-Straczewską, swego czasu uwikłaną w odpowiedzialność za gromadzenie domowych rachunków, Renatę Osioł-Kowalewicz rok w rok odpowiedzialną za wymyślanie strojów karnawałowych dla wspólnego dziecka oraz Maję Pośladek-Jagiełło, której współmałżonek nie zgodził się na kupowanie jej w drogerii środków higienicznych w ramach programu „Małżeństwo bez granic”.

Gocha nerwowo zwinęła w palcach kawałek sukienki, pamiętając, że ten właśnie moment, zapinanie mikrofoników, Anka najbardziej przeżywała przez ostatnie kilka lat. Stresowało ją, czy całą akcję przeprowadzi płynnie, czy Piotr całą akcję przeprowadzi płynnie, czy ostatecznie uda im się je szybko zainstalować, zsynchronizować i wreszcie, czy zdołają przemówić tak, by ich słyszano. Już na terapii przedmałżeńskiej konsultantka uczyła techniki oddechowej pomocnej w razie „w” oraz już gotowych przepisów, podając wszystkie możliwe scenariusze; wyglądało to tak, że Anka z Piotrem inscenizowali cały ślub. Konsultantka udawała kapłana, a Anka z Piotrem młodą parę, której kapłan (raz szybkim, zdecydowanym ruchem, innym razem powolnie i niezdarnie) wręcza mikrofonik. Ostatecznie na tych próbach opanowali to do perfekcji, ale teraz, patrząc na nich, Gosia mogła sobie tylko wyobrazić, jaki stres przeżywa Anka, starając się wykonać wszystko tak, jak na terapii.

Sprawy techniczne zostały załatwione, nadeszła pora kazania, którego nazwę zmieniono ostatnimi laty na słowo „nauczanie”, by nie brzmiało tak wyniośle i wrogo. Bo Kościół nie jest nastawiony wrogo do wyznawców. Chce być ich mentorem, uczestnikiem życia codziennego, które nie nosi żadnych znamion męki, czyli kazań. Nikt nikomu też nic nie każe! Oboje są tu dobrowolnie, właśnie dlatego, że chcą złożyć przysięgę przysięgi małżeńskiej... poprzedzoną jednak stosownym nauczaniem:

– Zebraliśmy się tu dzisiaj po to – basem rozpoczął kapłan – by połączyć świętym i, co ważniejsze, nierozzerwalnym węzłem małżeńskim Annę i Piotra. Jezus pobłogosławił małżeństwo w Kanie Galilejskiej, gdy uczynił cud zamiany wody w wino i my dziś, tutaj, obserwujemy cud zamiany dwojga w jedno! Bo od dziś nie będą dwojgiem odrębnych ciał, ale stopią się w jedno, by...

– To znaczy, że powstanie przysłowiowa Conchita Wurst? – Półgębkiem i prześmiewczo szepnął Misiek, brat Gosi, do stojącej obok siostry.

– ... z kolei z tego jednomyślnego, oddychającego w tym samym rytmie ciała zostały powołane na świat ciała ich dzieci! Od początku natchnione świętym ogniem Kościoła Powszechnego i w tym ogniu chowane przez swoich rodziców, przekazując go niczym znicz olimpijski kolejnym i kolejnym pokoleniom!

Stojący obok Gosi mężczyzna parsknął śmiechem pod nosem. To Patryk, jej mąż, nie współkredytobiorca – co stale powtarzał.

Gdy Gośka spojrzała na niego pytająco, szepnął jej do ucha:

– Ciekawe jak to trzydziestodziewięcioletnie ciało ma wydawać na świat kolejne ciała, hihhi. Na matki chrzestne Kościół powinien brać surogatki.

Gosia puściła tę uwagę mimo uszu. Patryk to była stara szkoła. Wszystko ulegało zmianie, ale poglądy jej męża stały uparcie w tym samym miejscu. W miejscu, w którym wychodziło się za mąż w wieku trzydziestu lat, rodziło dziecko siłami natury niedługo po ślubie, określało płeć dziecka jako „kobieta” bądź „mężczyzna”, a ludzie przeżywali ze sobą co najmniej siedem lat, zanim zdecydowali się na Świadomy Kryzys<sup>2</sup>, po czym współlistnieli dalej. Ten sam upór wobec zachodniego wzorca zrównoważonego rozwoju społecznego sprawił, że Patryk znalazł za skórę świadkom na ślubie, a po części i połowie rodziny, gdy trzeba było spisywać

---

<sup>2</sup> Świadomy Kryzys (CCML z ang. Conscious Crisis in Married Life) okres w czasie trwania małżeństwa, w którym para decyduje zgodnie, że ma wątpliwości co do słuszności decyzji o małżeństwie, daje sobie pozwolenie na wkroczenie do związku osób trzecich w celu pobudzenia pożycia oraz zawiadamia bank, że od tej pory raty za nieruchomością spłacane będą w obrębie odrębności każdego z partnerów. Wszystko to ma na celu uniknięcie Nieświadomego Kryzysu czyli kryzysu poza kontrolą (BCC z ang. Beyond Control Crisis).

specjalną deklarację w Urzędzie Stanu Cywilnego na przysięgę *Passé*, czyli starą, z deklaracją miłości i wierności, podczas gdy wszyscy ich znajomi przysięgali już sobie *Novum*.

– Patryk – próbował negocjować świadek, czyli Piotr, który właśnie trzymał w kościele za rękę Ankę – czasy się zmieniły. Nie potrzebujemy już starej przysięgi, bo taka przysięga o niczym nie mówi. Nie gwarantuje niczego. Na taką beztroskę mogli sobie pozwolić nasi dziadkowie, ale nie my, nowe pokolenie! To, że ktoś jest gotowy wziąć z tobą kredyt, to już świadczy o jego zaangażowaniu!

Patryk odpowiadał na te uwagi zawsze w jeden sposób: Ja wiąże się z kobietą, zaznaczam to, nawet jeśli się to komuś nie podoba: **KOBIETĄ**, dlatego, że chcę z nią być aż do mojego siwego końca.

– To już groźba – zauważył Piotr.

– To już twoja interpretacja. Moi dziadkowie, a także moi rodzice decydowali się na małżeństwo z miłości, na dobre i na złe. I ja też się na takie zdecydowałem.

– Konsultowałeś to już z psychoterapeutą? – pytał zaniepokojony Piotr.

– Nie mam zamiaru rozmawiać z nikim o moich wartościach. Bo to tak jest; idziesz do psychoterapeuty, niby na luźną pogawędkę, a dostajesz wykresy Krajów Kontrolingu<sup>3</sup> i wychodzi na to, żeś wariat, bo wierzysz w miłość!

– Patryk, nikt nie chce, byś przestał wierzyć w miłość, ale to jest wartość zbyt ulotna, by na jej gruncie stawiać fundamenty wspólnego życia. Tylko to próbuję ci przekazać.

---

<sup>3</sup> Kraje Kontrolingu – zachodnie kraje Unii Europejskiej, takie jak: Bruksela, Niderlandy, mające na celu wdrażanie nowych norm społecznych, a następnie comiesięcznego kontrolingu z zakresu ich przestrzegania pod karą koniecznego dyscyplinowania perswazyjnego.

Ani ten, ani żaden inny przekaz do Patryka nigdy nie trafił. Uparcie nazywał siebie „mężczyzną na sto”<sup>4</sup>, a swoją żonę zarówno żoną, jak i „kobietą na sto”. Młodsze pokolenie rodziny kiwało głowami, Kajka wręcz wychodziła z siebie, by możliwe najdelikatniej, ale i najskuteczniej, wdrożyć Patryka w nowe realia, ale na nic się to zdało. Patryk wyrósł na opowieściach rodzinnych, jak to dziadek wyczekiwał na babcię pod witryną kawiarni, w której pracowała jako kelnerka, by odważyć się zaprosić ją na ciastko i kawę, a babcia, drocząc się z nim, odmawiała mu przez dwa lata. Nawet rodzice Patryka mają kilka rzewnych historii, które, jakiegokolwiek by nie były, tato Patryka kończył zawsze słowami „Nie mieliśmy wiele, ale mieliśmy wszystko. Byliśmy niezwycześni, bo mieliśmy siebie”. I tak to w Patryku przez całe trzydzieści jeden lat rosło i jaśniało przekonanie, że świat urządony był dobrze, ale z czasem przestał takim być. I że jedyna nadzieja jest w ludziach, jednostkach, rodzinach, które gdyby tylko chciały, mogłyby zawalczyć o inny los. Ten prawdziwy. Na placu boju został jednak sam.

Gosia przytakiwała mu za każdym razem, gdy wypowiadał swoje zdanie na te tematy, ale jednocześnie w głowie jej się nie mogło pomieścić, jak ktoś taki jak jej mąż może na tym świecie przetrwać. I za każdym razem zdawała sobie sprawę z tego, że to, o czym mówi Patryk, nigdy już nie powróci, nigdy się nie odwróci! – jak to on mawiał – i nie zacznie być inaczej. Życia w świecie według własnego męża nie potrafiła już sobie nawet wyobrazić...

---

<sup>4</sup> „Mężczyzna/kobieta na sto” ten termin pojawił się wraz z oficjalnym terminem płci na zero, na trzydzieści, pięćdziesiąt, osiemdziesiąt i dziewięćdziesiąt. To znaczy, że człowiek ma prawo określić, w ilu procentach identyfikuje się z płcią, z którą się narodził. Termin „na sto” jest nieoficjalny. Nigdy go nie wprowadzono, by nie urazić grup, które zidentyfikowały się na mniej niż sto, w ramach programu „Większe prawa dla mniejszości”.



## ODSŁONA 2

Goškę z zadumy nad słowami Patryka wyrwał głos kapłana. Gdy spojrzała w stronę ołtarza, zobaczyła, że Piotr i Anka stoją wraz z księdzem, patrząc przed siebie. Wreszcie odezwał się Piotr:

*Ja, Piotr, biorę sobie ciebie, Anno, za partnerkę i ślubuję ci uczciwość w kwestii wcześniej wymienionej oraz że cię nie zostawię w długach. Tak mi dopomóż Panie Boże Wszechmogący w Trójcy Jedyny i Wszyscy Święci na czele z papieżem, Bożym namiestnikiem z prawego ramienia.*

*Ja, Anna, biorę sobie ciebie, Piotrze, za partnera<sup>5</sup> i ślubuję ci uczciwość w kwestii wcześniej wymienionej oraz że cię nie zostawię w długach. Tak mi dopomóż Bycie, któryś natchnął Darwina.*

– Na znak zgodności nałóżcie sobie obrączki – zakończył ksiądz, a nowożeńcy wymienili się krążkami. Gdy nad ołtarzem, na Świętym Probierzu, czyli specjalnym monitorze połączonym z wybranym bankiem, zamigotało zielone światełko, a następnie pojawiła się świeża twarz jego przedstawiciela składającego młodej parze najlepsze życzenia na nowej drodze historii kredytowej, stojący w ławkach goście najpierw uderzyli w płacz wzruszenia, a potem zaczęli bić brawo. Chwilę później w oczekiwaniu na „Mendelсона”

---

<sup>5</sup> Z powodu wieloletniego ucisku kobiet ostatecznie w formie przysięgi małżeńskiej dopuszczono słowo „partner”, by pozbyć się ducha zniewolenia kobiety przez mężczyznę.

stali uroczyście na swoich miejscach, robiąc miejsce młodej parze. A ta odwróciła się przodem do wyjścia i czekając na muzykę, pomachała do przybyłej rodziny i przyjaciół, promiennie się przy tym uśmiechając. Gdy ksiądz ruszył z kopyta, to jest z gitary elektrycznej, para rytmicznie ruszyła do wyjścia, jeszcze do końca nie zdając sobie sprawy z tego, że najpiękniejszy, najbardziej wyczekiwany od dwudziestu jeden lat, moment ich życia właśnie miał miejsce. Dwudziestojednoletni związek został zwieńczony obiecującą ratą kredytu, a przy najbliższych odwiedzinach w banku czeka ich lampka dobrego szampana ze znanym aktorem reklamującym ich bank oraz z szefem placówki. Ale póki co... wesele!

Gosia pośpiesznie opuściła miejsce w ławce, cały czas mając na oku Ankę. Patryk z kolei pomału wysunął się za żoną, już wcześniej, w domu, postanawiając, że będzie robić to, co do niego należy i nic ponadto; nie przepadał za nowoczesną formą ślubów: wszystkie w jego mniemaniu były takie same, wszystkie były okraszone „wymuszoną uczciwością”, jak je nazywał. W słowniku Patryka znaczyło to mniej więcej tyle, że ludzie po wieloletnim spisywaniu listy „za i przeciw” byciu z drugą osobą decydowali się na związek, mając na uwadze głównie czynnik finansowy. Małżeństwa z miłości były czystym szaleństwem. Ba! MAŁŻEŃSTWA były szaleństwem! Bo co to niby znaczyło, że mąż, czyli mężczyzna (na sto lub mniej, według woli) bierze pod terror kobietę i rozporządza nią, jak chce? Na to kobiety się już godzić nie mogły. Koniec z gotowaniem dwudaniowych obiadów, koniec z urabianiem się po łokcie, wrzucając godzinami do pralki samcze skarpety i slipy, a następnie je stamtąd wyciągając. Koniec ery mężczyzn na sto! Nowoczesny świat to świat relatywizmu i jeśli znalazł się człowiek ostro określający się mianem „na sto” znaczyło to tyle, że brak mu mądrości życiowej, to po pierwsze, a po drugie trąci fanatyzmem na kilometr.

Gdy ta szybka myśl przebiegła przez głowę Patryka niczym nieco chaotyczna kula ognista, ten jedynie westchnął. To on nosił piętno „mężczyzny na sto” i codziennie, ze wszystkich sił toczył bój z nowym porządkiem społecznym.

– Ach, gdzie te czasy, gdy puszki po coli klekotały za samochodem pary młodej... – Rozmarzył się Patryk, spoglądając przez okno z wnętrza czarnej limuzyny dla gości.

– Gdzie te czasy, gdy nie trzeba było oddawać od razu puszek do recyclingu! – zagrział Michał.

– Kotku, puszek zakazano dwa lata temu ze względu na hałas, który wywołują. A hałas nie jest zdrowy dla człowieka. Według ustawy sprzed dwudziestu czterech miesięcy „Przedmiot pozostający z jakichś powodów na zewnątrz pojazdu nie może wytwarzać więcej decybeli niż pojazd, na zewnątrz którego ów przedmiot pozostaje” – wyrecytowała spokojnie Gosia.

– To znaczy, że od dziś nie będziemy wozić twojej mamusi naszym autem, bo pozostająca nierzadko na zewnątrz jej głowa z ustami powoduje większe natężenie hałasu podczas komentowania przechodniów niż nasz „elektryczek”<sup>6</sup> – skwitował Patryk.

Owa mamusia, czyli Grażyna, faktycznie odstawała nieco od koleżanek, które już dawno przeniosły swoje zainteresowanie na inne sfery życia niż życie innych, nieciekawych<sup>7</sup> ludzi. Wolały zająć się czynnym uprawianiem jakiegoś sportu czy doksztalcaniem się, by nie pozostawać zawodowo w tyle, ale Grażyna nie potrafiła zabić ducha „baczości”, jak go nazywała. Wychowana na Śląsku, na wskroś przesiąkła tradycją okienkową; wysiadymaniem

---

<sup>6</sup> „Elektryczek”, czyli samochód elektryczny; pojazd, który wyparł tradycyjne samochody spalinowe. Nabywany z 70% zniżką w ramach dofinansowania przez Unię.

<sup>7</sup> Czyli: sąsiadek, znajomych, przechodniów.

seniorek, ale nie tylko seniorek, młodszych sąsiadek też, w oknach lub na półpiętrach, z nieśmiertelnymi poduszkami pod łokciami. Tak się rodziła więź sąsiedzka, której często jedynym spoiwem był wspólny „wróg”.

Patryk i Grażyna nie przepadali za sobą, ale całkiem się lubili. Zięć nie lubił ludzi małoszkowych, czyli takich jak jego teściowa, a teściowa nie lubiła ludzi niemałoszkowych, czyli takich jak jej zięć. Przed pięcioma laty jednak, gdy Patryk przyszedł się oświadczać w staromodnym stylu, z pierścionkiem i kwiatami dla wkuwienia się w łaski przyszłej teściowej, i Grażynę nazwał „mamą”, coś w niej pękło raz na zawsze. Przyjęła go jak syna, pochwaliła za gest i mocne zasady, nawet gdy koleżanki wdrożone do nowego nurtu próbowały wybić jej z głowy „matkowanie”, bo „te czasy już minęły, i dobrze” – Grażyna niewzruszenie wspominała tamten moment jako powrót do dobrej przeszłości.

– To tu. Zaczekajcie, aż autopilot otworzy drzwi i wtedy wysiadamy – poinstruowała wszystkich Gosia, sama cierpliwie czekając na następny krok. On jednak nie nastąpił.

– Panie Janku, może pan otworzyć drzwi? – pierwszy odezwał się Michał.

– Nie mogę. – Z trudem skręcił szyję w ich stronę kierowca. – Autopilot ma źródło nawigacji w Londynie, to oni muszą najpierw zarejestrować błąd i zareagować.

– Jaki błąd?! Ja chcę tylko opuścić ten pojazd, jaki błąd?! Czy tak trudno otworzyć drzwi?! – Patryk zaczynał się denerwować, już niespokojnie kręcił się na siedzeniu.

– Panie Patryku, to nie te czasy gdy człowiek mógł, ot tak, wysiąść sobie z auta! – zaczął wyjaśniać pan Janek, kierowca. – To się zmieniło ze trzy lata temu jak, pamięta pan, była ta sprawa, że ukradziono karawan z pięcioma trumnami.

– Przejęli go terroryści, grożąc, że jeśli rodziny nie wpłacą określonej kwoty, już nigdy nie zobaczą swoich bliskich – dokończyła Gocha, która pamiętała dobrze okoliczności, w jakich dowiedziała się o tym precedensie. Razem z konsultantem pogrzebowym wybierała właśnie utwór na pogrzeb swojego dziadka górnika, zmarłego na złość ZUS-owi w wieku dziewięćdziesięciu dziewięciu lat, gdy oboje (Gosia i konsultant, rzecz jasna) najpierw zobaczyli, a następnie usłyszeli, na ulicznym telebimie tę informację. Spojrzeli wtedy na siebie i jednogłośnie zdecydowali, że najbardziej stosowną piosenką będzie „Święty spokój” Maryli Rodowicz.

Wszyscy w czarnej limuzynie zrozumieli słowa pana Janka i poddali się londyńskiemu nawigowaniu, tylko Patryk próbował znaleźć siłowe wyjście z tej sytuacji. Wreszcie znalazł i z uczuciem zwycięstwa jego tułów już po dwóch minutach można było zobaczyć na zewnątrz samochodu, a konkretnie na jego wierzchu. Może i miniaturowy brokuł w butonierce był nieco zmierzwiony, ale co tam kawałek warzywa! Patryk zgrabnie podniósł się, wykorzystując siłę rąk, i po chwili zjechał na dół. Był uwolniony, a za nim Gosia, Michał i pan Janek, którzy mimo wszystko czuli się trochę jak łamacze porządku.

Gdy wreszcie dotarli na salę weselną i Gosia pokrótce opowiedziała, co im się przytrafiło, Patryk został bohaterem dnia. Jak stół długi i szeroki przekazywano sobie wieść, jakoby Patryk znalazł sposób na oszukanie najnowszej technologii i nie zważając na ewentualne zagrożenie, brawurowo opuścił pojazd.

– Ależ to nic innego jak instynkt samozachowawczy! – bronił się Patryk przed przypięciem mu łatki celebryty. – Każdy człowiek w chwili zagrożenia zrobiłby to samo. – Nie rozumiał, po co ten ambaras.

– No, nie każdy. – Pokiwał palcem siedzący obok gość. – Pamiętam, gdy jechałem do pracy autobusem... tak, tak, autobusem! Samochód rozkraczył mi się już na podjeździe, nie było rady, musiałem jechać CKA<sup>8</sup> i po jakichś pięciu minutach jazdy autobus nagle stanął w miejscu. Nikt nie wiedział, co się dzieje, czy zamach terrorystyczny, czy co... aż wreszcie pomału ruszył. Co się okazało: przez noc nowy wiadukt zbudowali i kierowca nie był pewny, czy się pod nim zmieści!

– To nie było podanej wysokości pojazdu? – nie rozumiał Michał.

– Była, ale zostawili ją wykonawcy. To była jakaś chińska jednostka miary i kierowca zgłupiał. Wszystko skończyło się dobrze, pojechaliśmy inną trasą, ale wielu ludzi nie mogło wyjść z tego pierwszego szoku, gdy myśleli, że to zamach. CKA załatwiła wszystkim darmową poradę psychologiczną w trybie *fast*, więc skorzystaliśmy już po roku. – Gość oznajmił zakończenie opowieści palcem wskazującym.

– To rzeczywiście szybko! – zauważyła siedząca obok, bardzo szczupła szatynka, obcięta według nowej mody *pépin*<sup>9</sup>. – Ja ostatnio miałam spotkanie z moim alergologiem; wreszcie poznaliśmy się osobiście. Przez trzy lata pisaliśmy do siebie e-maile.

– A tego nie opowiadałaś. I jak wypadło spotkanie? – Gość, który zakończył swoją opowieść, ożywił się ponownie.

– A! – Machnęła ręką szatynka. – Były kwiaty i kieliszek ekoczażu, ekoczekoladki, wspólne selfie i opowieści na całe pięć minut!

– Matko, ale skrócili te wizyty, traktują ludzi jak przedmioty! – Przy ostatnim słowie Patryk zacisnął zęby, kiwając głową.

---

<sup>8</sup> CKA dawniej: MZK. Centrum Komunikacji Awaryjnej.

<sup>9</sup> Fr. pestka. Przerzedzenie włosów do takiego stopnia, by mogły zakrywać skórę głowy, nie tworząc jednak zbytecznej ozdoby. Moda w myśl nurtu minimalistycznego.

– Wydłużyli, właśnie wydłużyli do godziny! Ale dobre pięćdziesiąt pięć minut to papierologia – wyjaśniła szatynka. – Następne spotkanie za cztery lata, do tego czasu znów muszą wystarczyć tylko e-maile i sms-y. – W jej głosie usłyszeć można było rozczarowanie, ale i pogodzenie z losem.

Gdy w ciągu ułamka sekundy nastąpiło milczenie, wspomniany już gość postanowił spuentować temat, dzięki któremu nieznanymi sobie ludzie nawiązali nic przyjaźni.

– No to oficjalnie zostajesz bohaterem dnia! – Mężczyzna wznosił kieliszek z szampanem, puszczając oko do Patryka.

– To naprawdę nic takiego! – bronił się nadal bohater dnia.

– Gdy byłam dzieckiem – pociągnęła szatynka, nie uznając tematu za zakończony – ludzie często szukali wyjścia z trudnych sytuacji na własną rękę. Różnie się to kończyło. Adam, mój wujek, tę rękę stracił, gdy próbował ratować kolegę na misji.

– Ile razy Kazik, mój ojciec, skaleczył się, naprawiając coś w domu samemu! A jeden telefon do Centrum Awarii<sup>10</sup> i po kłopotcie. Ale wtedy jeszcze Centrum Awarii nie było – skwitował gość z kieliszkiem szampana.

– Do tej pory sam naprawiam cieknący kran, czy wbijam gwoździe do ściany. To żadna sztuka – skomentował Patryk, który nie widział w tym wszystkim problemu. Żadnego.

– No mówiłem, że bohater! Wypijmy za niego! – I znów kieliszek szampana poszedł w górę.

---

<sup>10</sup> Centrum Awarii – centrum usług wszelakich; od zamówienia hydraulika, drwala, specjalisty od wędzonego mięsa, opiekunki do dzieci po zamówienie konsultantki od wieczornego makijażu czy estetyki tortów dziecięcych.



## ODSŁONA 3

W tej chwili dostojnym krokiem na salę weszła młoda para. Gdy tylko stanęli na środku, w ich stronę z generatora mgły poszedł dym, a wraz z nim pierwszy dźwięk piosenki, na którą to Anka i Piotr tylko czekali. Gdy tylko finalistka programu „Anielski głos” na jednym oddechu weszła ze słowami *Someone like you...* Anka i Piotr wbili się z gracją w rytm kolejnych dźwięków. I tak wirowali na dębowym parkiecie sali weselnej. Za ich plecami, na jednej ze ścian, zmieniała się dekoracja; to pojawiały się fotele kinowe z pełnymi torbami popcornu na siedzeniach, to metalowe wnętrza klubu. Na sali co chwila słychać było „wow”, „masakra”<sup>11</sup> i „awesome” oraz dyskretne brawa. Na zakończenie tego brawurowego występu młodzi lekko dygnęli, dając do zrozumienia, że już można bić brawo. I brawa rozległy się na dobre.

Na ścianie, na której jeszcze przed chwilą wyświetlana była dekoracja, pojawiły się adresy stron internetowych osób, które w pocie czoła pracowały nad pierwszym tańcem Anki i Piotra.

---

<sup>11</sup> Wyrażenie „masakra” pierwotnie miało znaczenie negatywne. Z biegiem czasu żądni mocnych wrażeń obywatele Europy zaczęli używać go również do określenia pozytywnego wydarzenia. Przeszłość: cudowne, cudne, piękne, olśniewające, zjawiskowe, boskie, imponujące, wysmienite, znakomite, mistrzowskie, fenomenalne, jedyne, obłędne itd.

Pojawiło się między innymi nazwisko słynnej pary tanecznej, jak i producenta pudru rozświetlającego.

Po oklaskach zachwyconych gości nadeszła pora toastu; Piotr i Anka swój związek postanowili uwieńczyć szampanem Brut. W kieliszku każdego z gości znalazła się moneta 1 euro; ostatni weselny krzyk mody, który nie tylko dzięki pomysłowi Anki znalazł się w kieliszkach, ale i wielu innych miejscach: euro na paznokciach, na sukniach, pod kieszeniami spodni zamiast guzików, jako pasek, kolczyki czy spinki do włosów.

– Oj, jeszcze udławimy się tym euro! – Radośnie acz uszczypliwie zawołał Patryk. – Ale zdrowie młodych!

– Kotku, może jako przyjaciel Nowak-Kowalskich wygłosisz jakąś mowę? Jesteś polonistą – zachęcała Patryka małżonka. Patryk do zbyt wylewnych nie należał, ale z okazji chętnie skorzystał. Zachęcony już przez samą parę Nowak-Kowalskich podszedł do sceny, stanął za głównym mikrofonem i na tę chwilę wyciszył mikrofon *ear-by*<sup>12</sup>. Uwaga gości zwróciła się w jego stronę.

– Drodzy przyjaciele Nowak-Kowalskich. Jeszcze oszołomiony występem naszej „młodej” pary ekh... tak zniewalającego, pełnego niesamowitej głębi i artyzmu widowiska... mmm... hmm... bardzo dawno moje stare oczy nie widziały... Kochani... tak mmm... jako specjalizujący się w mowie... Znaczy jako zawodowy polonista... emmm ... powinienem jakoś zabłysnąć mową... Ale po tak niezwykłym widowisku, przerastającym nawet możliwości sztuk samego Szekspira... jestem tak oszołomiony, że jedynie ku chwale tej wspaniałej... em... miłości dedykuje młodej parze jeden z najpiękniejszych cytatów o miłości... Kochani pamiętajcie:

---

<sup>12</sup> Mikrofon *ear-by*: mały mikrofon nauszny, za pomocą którego ludzie będący w dużej odległości, a chcący się ze sobą porozumieć bez konieczności pokonywania dzielącego dystansu, rozmawiają z wybraną osobą.

„Miłość nie polega na tym, aby wzajemnie sobie się przyglądać, lecz aby patrzeć razem w tym samym kierunku” – Antoine de Saint-Exupéry, „Mały Książę”.

Wszystkiego dobrego, kochani!! Chyba się sam wzruszyłem... chlip... a nie, to jakaś elektroniczna mucha.

– Ale cycki!<sup>13</sup> Pat niczym mnie już nie zadziwi, ale tobie, droga *friend*, współczuję. – Kiwała głową z niedowierzaniem Kajka, poklepując protekcjonalnie po ramieniu przyjaciółkę.

– Dobrze mówi! – Zwrócił się w ich kierunku Michał, zaciskając mocno pięść i wystawiając ją do przodu w geście poparcia.

Kajka prychnęła, w myślach swych przekreślając Michała jako mężczyznę „nie na sto”, czyli według WOK, nierokującego. Chodziła po tym świecie, obracała się, chcąc nie chcąc, w towarzystwie tej zidentyfikowanej płci, dziwiąc się samej sobie, że po kolejnym spotkaniu WOK jeszcze nie zdecydowała się na samobójczy zamach w imię antymęskich idei. Związkowi Gochy i Pata przypatrywała się od samego początku, a gdy posłuchała tego i owego, co Pat wygłaszał, nie miała najmniejszych wątpliwości, że to będzie katastrofa. Oby to się tylko rozwodem skończyło, a nie czymś gorszym. Tak sobie wiele razy myślała. A teraz, słysząc Patryka wygłaszającego swoją kolejną „mądrość”, wiedziała już, na czym ten związek stoi: na konsekwentnym terrorze gatunku, z którym nie poradziła sobie Liga Kobiet<sup>14</sup>.

– Brawo, tak ma być! – krzyknął raz a dobrze Misiek. Nie spotkało się to z entuzjazmem kobiet znajdujących się na sali, a i wielu ich partnerów miało miny nietęgie.

---

<sup>13</sup> To feministyczna wersja słynnego powiedzenia „Ale jaja!”.

<sup>14</sup> Patrz: film „Seksmisja” (1983).

Gdy wszyscy zasiedli już przy stole, siedząca obok Kajki i Gosi wspomniana szatynka, zadała pytanie, wiedząc, że któraś z kobiet siedzących obok niej jest z tym przemawiającym dziwakiem spowinowacona.

– Dziwny typ, nie?

– A ona z nim żyje na co dzień – Kajka tym wyznaniem wydała przyjaciółkę.

– Jak on przeszedł terapię przedmażeńską? – Nie mogła nadziwić się szatynka.

– Nie byliśmy na żadnej terapii – wyjaśniła jak zwykle rzeczowo Gosia. Od tego momentu postanowiła zważać na słowa, bo przecież rzecz toczy się wokół osoby, z którą dzieli każdy aspekt życia.

– Cooo?! Jakże to były lata?

– To był rok 2025. Fakt, terapie przedmażeńskie stawały się coraz popularniejsze – przyznała Gosia uczciwie – nawet zastanawiałam się nad tym, bo w końcu lepiej zapobiegać niż leczyć, ale Patryk nie chciał o tym słyszeć. I tak zawarliśmy najzwyczajniejsze małżeństwo.

– Ja na nim byłem – odezwał się z dumą Michał siedzący naprzeciwko – i mówię, że lepszego ślubu i wesela w życiu nie widziałem.

– To jak długo byliście ze sobą wcześniej? – dociekała szatynka.

– W sumie rok. – Nie było sensu zaprzeczać faktom, toteż Gocha tego nie robiła.

– O! em dzi!<sup>15</sup> I nie boisz się, że zostaniesz sama z kredytem?

– Nie mają kredytu. – Kajka wyręczyła przyjaciółkę w odpowiedzi, porozumiewawczo spoglądając na szatynkę. – A to znaczy, że jak się jaśniepanu odwidzi, to zniknie.

---

<sup>15</sup> Skrót od: *Oh my God!* (pol. O mój Boże!)

– Gdzie wy mieszkanie? – szatynka poczuła się jak legendarna Ewa Drzyzga, dając sobie prawo do wypytywania o każdy szczegół.

– Z moimi rodzicami.

– I ze mną! – zgłosił się Misiek.

Szatynka przełknęła ślinę. Czowała się pokonana przez co najmniej dwójkę osób, którzy w swoim stylu życia nie widzieli niczego dziwnego.

– Jakim cudem jeszcze się wszyscy nie rozwiedliście? Zdajecie sobie sprawę – mówiła już do Gosi i Miśka – że wasza relacja jest toksyczna? – Szukała potwierdzenia w oczach obojga. – A z czasem będzie coraz gorzej. W Anglii młodzi, gdy tylko idą na swoje, z rodzicami częściej niż dwa razy do roku się nie spotykają, a jeśli już, to na gruncie neutralnym, w restauracji, by zachować poprawne relacje. Jak kogoś nie stać na swoje, to nie decyduje się na poważny związek. Popatrz na Anię i Piotra; razem przez dwadzieścia jeden lat, ale takie czasy; nie stać ich było na dostanie kredytu, a pracowali oboje.

– To cud! – odezwał się niemalże zapomniany brunet. – Kilka lat temu bezrobocie było tak duże, żeśmy się z marketingowców na lekarzy przekwalifikowali!

– Ej! – Uśmiechnęła się Gosia, nieco marszcząc brwi. – Nasz związek jest całkowicie udany i nie widzę powodu, czemu mielibyśmy nagle pakować się w kredyt na sześćdziesiąt lat żeby... żeby co?

– A długo chcecie tak na kocią łapę żyć? – Szatynka domagała się wyjaśnień. – Brak zobowiązań finansowych to niepewny grunt związku – ostrzegła.

– A ty jesteś w związku? – zapytał Misiek. – Michał jestem tak w ogóle.

– Jagoda – przedstawiła się szatynka. – Tak, jestem w związku od dwóch lat, zamierzamy zawrzeć związek umowny w grudniu. – Rozpromieniła się i ścisnęła rękę siedzącej obok kobiety. Też obciętej na *pépin*. – To moja narzeczona, Faustyna.

– Jakie oryginalne, święte imię – zauważył Misiek.

– Jesteśmy *Christian-like*<sup>16</sup>.

– Gdzie będziecie legalizować związek? – Tym razem to Gosia się zainteresowała.

– W Urzędzie, ale z namaszczeniem biskupa. Nie chcemy tak bez Boga, a i biskup, jak wiadomo, daje nam lajka. Grzechem byłoby nie skorzystać – przyznała Jagoda, a Faustyna pokiwała głową na znak jednomyślności.

W międzyczasie do stołu dosiadł się Patryk, do tej pory okupujący kolejkę w męskiej toalecie.

– Gdzie ty byłeś? – zaniepokoiła się Gosia. – Wszystko okej?

– Taaak, ale przebij się, człowieku, przez te tabuny „nie na sto”. A im więcej „nie na sto”, tym więcej miejsca zajmują przed lustrem. A to „Kto ma wosk do rzęs?”, a to „Ma któryś pożyczyć zalotkę?”, a to „Mógłbyś mi potrzymać drzwi?” i tak jeden po drugim. – Patryk nie miał jednak ochoty opowiadać ze szczegółami o całym pobycie w toalecie, toteż szybko zainteresował się tematem aktualnie dyskutowanym. – O czym mówicie?

– To Jagoda i Faustyna. W grudniu legalizują związek umowny – wyjaśniła w wielkim skrócie Gosia.

I Gosia wiedziała, co Patryk na ten temat mniema, i Patryk wiedział, co na ten temat mniemać. Ponieważ Misiek chciał szwagra

---

<sup>16</sup> W wolnym tłumaczeniu „przyjazne chrześcijanom”. Grupa, która przełamała niechęć do Boga jako takiego, uznaje jego istnienie oraz wierzy w jego aprobatę dla małżeństw homoseksualnych jako przekazujących ideę ewangelii miłości bez ograniczeń.

sprowokować do wyrażenia ich WSPÓLNEGO zdania na ten temat, dorzucił niby neutralnie:

– W Urzędzie. Z biskupem.

– Czemu miałoby nie być z biskupem?! Biskup od dwóch miesięcy jest młodym żonkosiem. Rozumie „zakochanych”, a sam Kościół mówi, że sprzyja każdej formie miłości łożąco-spolegliwej<sup>17</sup>.

– Kochani, czas na jedzenie – Gosia jako pierwsza zauważyła, że sprawy na sali przybierają kulinarny obrót i od razu skierowała uwagę siedzących obok gości na to, co przed nimi. Na długi stół wjechały wydrążone w fantazyjne wzory owoce, warzywne piramidy, owocowo-ziołowe sorbety i wegańskie ciasta. Wszystko to swym wyglądem zapierało dech w piersiach; wzdłuż całego stołu rozpościerała się owocowa tęcza, zrobiona z owoców kolorystycznie odpowiadających jej barwom. Goście od razu zaczęli sięgać po owoce z tęczy, wiedzeni ich wspaniałym wyglądem.

– I pomyśleć, że gdyby nie ślub biskupa, nasze dzieci musiałyby zapomnieć, jak wygląda prawdziwa, naturalna tęcza – powiedział ze smutkiem w głosie wspomniany brunet.

– Ten ślub uratował właściwie naszą seksualną tożsamość – przyznała inteligentnie Jagoda, trzymając w dłoni kilka czereśni.

– Bożydar, jak to? – zapytało siedzące obok bruneta, około siedmioletnie dziecko.

– A tak to, synku. W roku 2023 doszło do rewolucji obyczajowej, tęcza została ZAKAZANA. Usunięto ją z książek, kolorowanek, a w Internecie była jedynie symbolem homoseksualizmu, co się wielu nie spodobało. Wtedy zredukowano jej kolory do dwóch: białego i czarnego.

---

<sup>17</sup> To jest: wspomagającej Kościół dziesiątą częścią swoich zarobków. W obliczu kryzysu, który dotknął państwo, czyli i Kościół, każdy wyznawca zobowiązany został do wspomagania go własnymi finansami.

– Tak. Wszyscy zapomnieli, że tęcza to piękny ukłon nieba z przeprosinami za deszcz – rozmarzył się Patryk.

– Sytuację zmienił dopiero nagły ślub biskupa ze swoim wieloletnim partnerem. Przyznał, że zawsze bardzo podobała mu się tęcza i zrehabilitował ją. I co teraz robimy, synku?

– Modlimy się do tęczy – wyrecytował malec.

– No właśnie! Teraz możemy się do tęczy modlić, zamiast ją palić – wyjaśnił już na forum i z uśmiechem Bożydar.

– Faktycznie – odezwała się Gosia – ostatnio mówili na bimach<sup>18</sup>, że tęcza stanęła już w każdej miejscowości w Polsce. Mają nawet budować największą tęczę na świecie właśnie w naszym kraju! U nas w Czechowicach tęcza też już stoi. A na Boże Ciało procesja chodzi od tęczy do tęczy, a nie jak kiedyś od ołtarza do ołtarza.

– A to gdzie u nas stoi tęcza? – dopytywał się zaskoczony Patryk.

– No zaraz obok Ronda Obrońców Tęczy – wyjaśniła mu żona.

– Świeci się tam tyle zniczy solarnych, że miasto zrezygnowało z oświetlania drogi wokół ronda – dodał Michał.

– Wszystko fajnie, ale czemu muszę pod groźbą grzywny mieć na tylnej szybie naklejkę z tęczą? – zniesmaczył się Patryk.

– W ten sposób pokazujesz, że nie masz uprzedzeń rasowych, wyznaniowych i homofobicznych – wyjaśniła przyjaźnie Jagoda.

– Ja nie mam uprzedzeń! – zaczął tłumaczyć się Pat, początkowo nie wymachując rękami... – Ale chyba mogę swoje na ten temat myśleć! – skwitował, podkreślając swoje słowa zamaszystym ruchem rąk.

– Zależy, co myślisz – pociągnęła Jagoda, przegryzając czereśnię.

---

<sup>18</sup> Bimy = telebimy; ekrany umieszczone w wielu punktach miasta, mające na celu informować na bieżąco jego mieszkańców, jak również służyć jako energooszczędna forma oświetlenia zastępująca tradycyjne oświetlenie miejskie w ramach programu unijnego „Świeć przykładem”.

– Jagoda, daruj. Patryk jest niereformowalny. – Kaja skreśliła go jednym niedbałym machnięciem ręki.

– Wiesz, to przykre, że tak o nas myślisz. – Jagoda utkwiała wzrok w serwetce przed sobą, zastanawiając się, jak przemówić do tego człowieka, któremu kilka lat temu rozklekotał się wehikuł czasu.

– Jagódko, droga! – Patryk wyciągnął swoje dłonie w jej kierunku.

– Bez zdrobnień proszę. Nie jestem małą dziewczynką, byś zwracał się do mnie w infantylny sposób. Mam prawo być traktowana na równi z tobą, mam prawo do szacunku. – Jagoda wykazała się nie lada asertywnością.

– Zawsze możesz zwracać się do mnie Patryczku i będziemy na równi – zachęcił sympatycznie właściciel tego zdrobnienia, próbując rozładować napięcie z czarnej chmury, która właśnie nadciągnęła w pobliże ich dwojga. – No nic to. Dobrze, jak mam się do ciebie zwracać, by nie urazić twojej płci?

– Wystarczy Jagoda – zgodziła się ta.

– Dobrze, Jagoda, otóż wiedz, że szanuję ciebie i przedstawicieli twojej orientacji, wyznania i rasy, ale od kilku lat czuję się od czasu do czasu winny bycia heteroseksualistą. Jesteśmy równi, prawda? A jednak to ty masz pierwszeństwo przede mną, by zapisać się na wizytę u lekarza.

– Homoseksualni częściej łapią HIV, to ze względów bezpieczeństwa, również twojego. – Jagoda nadal miała wzrok utkwiony w serwetce, ale ton bardzo rzeczowy.

– No dobrze, zgoda. Ale co z adopcją dzieci? Nasi znajomi, de facto małżeństwo, zostali odsunięci na drugie miejsce w postępowaniu adopcyjnym, a „ich dziecko” wzięła para homoseksualnych – wyjaśnił już ciszej Patryk.

– Bo związek małżeński się nie sprawdził – odpowiedziała sopranem Jagoda. – Tyle par rozwiodło się od roku 1970 do 2020, że tę instytucję spisano po prostu na straty. Przykro mi, heterosi, nawaliliście. – Otworzyła dłoń z czereśnią, w geście bezradności.

– A co z miejscami pracy? – wtrącił się Michał. – W firmie, gdzie ostatnio pracowałem, to była taka nagonka na zatrudnianie homoseksów, że jak szef nie chciał zatrudnić nauczyciela geografii na stanowisko dyrektora ds. inwestycji, zaraz był PIP i poszło, do samej Brukseli! A to jeszcze i tak nic! Już miałem nagrany pracę w firmie budowlanej, w poniedziałek skoro świt stawiłem się na budowie, a obok mnie ramię w ramię kobieta, co ją też zatrudnili. Ochraniały takie co na rolki – na łokciach, kolanach – i kask na głowie, ale myślę sobie: „Co tam, niech się kobieta oszczędza, gdzie może, szkoda się narażać”. Pod koniec dnia okazało się, że musimy zmniejszyć normę, cośmy ją robili w cztery godziny, do dziewięciu, bo Danka – tak miała na imię – się nie wyrabia. A żeśmy chcieli tempo trzymać, a ona okres miała akurat, czyli pod ochroną była, to poleciało po premii. A jak ją starałem się jakoś zachęcać, motywować do roboty, to nagle się tu okazało, że ona woli dziolchy, no i robotę straciłem. Nie dość, że na homofoba wyszedłem, to jeszcze na stręczyciela.

– To ta, co po filologii słowiańskiej była? – upewnił się Patryk.

– Ta sama! Danka filologię słowiańską studiowała, umiała – pięknie ponoć – przekładać poezję słoweńską na polski, ale cegły w życiu nie miała w ręce. A jak jej z własnej inicjatywy tłumaczyłem, tak na chłopski rozum, że poziomica służy do stawiania danej rzeczy w pionie, to jeszcze na mnie doniosła, że seksistowskie żarty się mnie trzymają. No ale: kobieta, homoseksualna, z okresem i jeszcze blondyna – wyliczał Misiek – zatrudnić trzeba, nie ma zmiłuj.

– A co ma blondyna do tego?! – nie rozumiał Patryk.

– No jak to co? A to mało się kobity przez żarty o blondynkach wycierpiały? Trwało to przecież dziesięciolecia! Teraz w Trybunale sprawa goni sprawę! A jako pracownica to gatunek uprzywilejowany. Musisz ją zatrudnić na KAŻDE żądane stanowisko. Homoseksualnej możesz ewentualnie odmówić, z okresem możesz odmówić, kobiecie możesz odmówić, ale blondynkę przyjąć musisz, by jej...

– ... „poczucie własnej wartości deptane przez lata niewybrednymi żartami, ściśle łączącymi inteligencję, umiejętności i doświadczenie z kolorem włosów, nie doprowadziło do tragedii osobistej” – zacytowała Gosia.

– Tak jest – zgodził się Michał.

– Małgosiu, a ty, widzę, jesteś obeznana z prawem – zainteresowała się Jagoda.

– Żona w urzędzie miasta pracuje, to i owo wie – wyjaśnił Patryk.

– Jak bezosobowo: ŻONA! – zawyrokowała Kajka z przekąsem. – Ta ŻONA wie więcej od ciebie!

– A to na pewno! Na temat prawa na pewno! – Nie zamierzał oponować małżonek owej żony.

– Nie na temat prawa, ale na każdy temat! – Kajka trochę podpita żonglowała słowami.

– No, na każdy to nie musi. – Od wszechwiedzy ratował żonę mąż.

– Musi, musi. Jest blondynką – ostrzegł go szwagier.